



WIECZORY RODZINNE



Uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy.

Szedłszy tedy uczniowie, uczynili jako im rozkazał Jezus. I przywiedli oślicę i osła; i włożyli na nie odzienie swoje, a Jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka stali szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew, i na drodze stali. A rzesze które uprzedzały, i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu: błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie: Hosanna na wysokościach.

Wyj. z Ewan. św. Mateusza roz. XXI.

Pocałunek Judasza.

Noc była cicha — gaje oliwne
Rzucały cień dokoła —
Na górze Chrystus modlił się długo,
Pot krwawy ciekł Mu z czoła.
A niżej Jego uczniów gromadka
Zmęczone głowy zniża
Choć Pan im mówił: „Czujcie — bo moja
Godzina już się zbliża!”
Oni usnęli. — Wtem szmery dziwne
Nad śpiących przeszły czołem —
Wstrząsnęły się dreszczem gaje oliwne,
Szmer głuchy pobiegł kołem:
To Chrystus schodził, spokojny, cichy,
Przebytą walką błąd —
A przeciw Niemu szedł Iskaryota,
Szedł z pocałunkiem zdrady.
I pocałunkiem tym wydał Pana,
Choć ujął Jego ramię,
Choć szepnął: — „Mistrzu!” — Ohydny uścisk,
Który tak miłość kłamie.
O! każda męka, niż uścisk taki
Jest stokroć mniej okrutną...
Dlatego Chrystus tak smutno patrzy,
Ach! tak okropnie smutno.

K. G.



BŁĘKITNA WSTĘGA.

Powieść z XVI wieku

przez Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).

VI.

Jacek i Mikołaj.



śródm gorączkowych przygotowań na przybycie króla, zapomniano prawie o Jacku.

Dwórki uczyły się pieśni pod przewodnictwem drugiego pazia królowej, młodziutkiego Mikołaja Gómółki, zdradzającego wielki talent i zamiłowanie do muzyki. Pod dyrekcją zaś Włocha wprawiały się w płaśy i odtwarzanie żywego obrazu, który na cześć monarchy układano.

Anna Jagiellonka bowiem, wiedząc o zamiłowaniu brata do takich przedstawień, chciała mu onemczas uprzyjemnić.

W dobroci zaś swego serca myślała:

— Pieśń, to najpewniejsze lekarstwo na smutek. Mać on swoich lutnistów, ale oswoił się już z nimi, może wdzięczne głosy moich dziewczeczek łacniej jego melancholię rozproszą.

A też i żywe obrazy i płaśy! — dodawała w myśli, przypominając sobie owe chwile, kiedy będąc dziećmi, płaśali wesoło lub przypatrywali się płaśającym.

W poufnej zaś rozmowie z księciem Holszańskim mówiła:

— Jak myślicie, spodoba się to wszystko naszemu panu?

— Najmiłościwszy król każdą okazaną mu życzliwość wdzięcznym sercem przyjmuje, a jakżeby nie uradował się z tylu starań umiłowanej przez siebie siostry! — odpowiadał książę wymijająco.

— Hm, a czy uda nam się wyrwać najmiłościszego pana z pod wpływu tego Czecha, który jak zły duch go oplątał?

— Jerzy Mniszech umiał stać się tak potrzebnym królowi jegomości, iż trudno będzie i jego i całe otoczenie zmienić, — mówił pan Holszański. Widząc wszakże niezadowolenie na twarzy królowej, jako prawdziwy dworak, dodał: — Wszelako większe trudności bywają nieraz pokonane, zwłaszcza jeżeli siostrzana miłość i moc dobrej woli się na to złoży.

— I łaska Boża, i łaska Boża! — wzdychała wtedy królowa z głębi szczerze ufającego serca.

— A przecie i dla kraju większa byłaby pociecha — dodała jakby do siebie.

— Najmiłościszszy król dla swoich cierpień i choroby nigdy spraw kraju nie opuszcza — stanął w obronie książę.

— Tak, tak aleć przyjemniej byłoby nam widzieć oblicze jego uśmiechnięte, niż zgębione i smutne — mówiła Anna.

— Zresztą ten Mniszech obiera skarb królewski a na tem wstępy cierpimy — dodała wzdychając.

Mimo bowiem całej zacności charakteru, miała wielkie zamiłowanie do mamony, może dlatego, że skąpe nader uposażenie, nie pozwalało jej wszelkich upodobań a nawet koniecznych wydatków opędzić.

Na tem tle potoczyła się dalej poufna, przyciszona rozmowa.

Wtem weszła pani Agnieszka. Królowa brwi zmarszczyła, bo jakkolwiek ochmistrzyni miała w każdej chwili przystęp do komnaty swej pani, Anna Jagiellonka nie lubiła, gdy kto wchodził nie wezwany.

Ochmistrzyni wszakże nie zwracała na to uwagi, jeno rzekła:

— Jacek skończył już swoją pracę, a dopóki najmiłościszsza pani jej nie zobaczy, drzwi przed wszystkimi zamyka.

— A, a, zobaczymyż to cudo! — zawołała królowa, zapominając o troskach, nad którymi właśnie przed księciem Holszańskim się rozwodziła.

— Proszę z nami! — rzekła, zwracając się do pana Algimunta.

Książę jakkolwiek nie wiedział dokąd i po co idzie, zaszczycony wezwaniem, za królową podążył.

— A niechaj i nasze dwórki obaczą — rzekła Anna.

Jacek stał u drzwi pracowni, witając głębokim ukłonem swą panią i śledząc wrażenie, jakie na niej praca jego uczyni.

— Ach! — wyrwał się okrzyk z ust królowej.

— Och! — zawtórował książę i stanął jak wryty.

Ochmistrzyńni, otworzywszy szeroko oczy, onie miała i sama nie wiedziała, czy krzyknąć, czy oddać ukłon głęboki.

Dwórki, za które wcisnęło się i kilku dworzan, wszyscy oniemieli. Z obrazu bowiem patrzyła tyle umiłowana przez króla, a tak wcześniej zmarła druga jego żona, Barbara Radziwiłłówna, nad nią zaś wznosił się anioł z uśmiechniętą, pełną łagodności buzią i palmą w dłoni.

Śladu owych nieszczęśliwych uszkodzeń nie było i gdyby nie przepięknie haftowane kwiaty wijące się po całej tkaninie, możnaby myśleć, że ją inną zastąpiono!

Młody mistrz tak umiejętnie miejsca uszkodzone oplótł dokoła lekkim obłokiem, iż zdawało się, że twarze wyglądające z za makaty na obłokach, ku patrzącym spływają.

Królowna patrzyła w milczeniu i sama nie wiedziała, czy radować się, czy smucić.

Przez myśl jej bowiem przemknęło:

— A nuż Zygmunt widokiem ukochanej roztkliwi się jeszcze więcej?...

Milczała więc długą chwilę a nikt nie śmiał tego milczenia przerywać, spoglądano tylko to na obraz, to na Jacka, którego twarz zmęczona świadczyła o bezsennych, na pracy strawionych nocach. Oczywiście tylko pałały nadzwyczajnym blaskiem i serce kołatało radością.

— I niechże ktoś drugi obraz taki utworzy — powtarzał sobie w duszy pychę wezbranęj.

A w ślad za temi myślał:

— Będzie to szczeblem do łask monarchy... kpię sobie z błękitnej wstęgi i wszelkich dostojenstw na dworze królowej, kpię sobie i z Tarłówny, mnie, mieszczanina talent mój wyniesie ponad nich wszystkich.

I tak się zatopił w swych pełnych pychy marzeniach, iż drgnął, jak ze snu zbudzony, gdy go królowa spytała:

— I któż cię tego nauczył, kto myśl ku temu podał?

— Łaska Opatrzności, cześć i przywiązanie do najmiłościwszej pani — odrzekł z układną i pełną pokory miną.

— Zapamiętam twoją pracę i będziemy umieli być za nią wdzięczni! — rzekła łaskawie Anna.

— Osobliwe, zadziwiające! — mówił książę Holszański. — I to jak styszałem syn mieszczanina — rzekł, zwracając się do królowej.

— Syn bardzo uczciwego człowieka, którego zabrała morowa zaraza — odrzekła Anna, zwracając się do wyjścia.

— Ależ Barbara Radziwiłłówna na owym konterfekcie, to istny obraz mojej Zofki, jeno jakiś wyraz inny... — myślał sobie książę. — W tym czepcu królewskim bardzo jej do twarzy — dodał z zadowoleniem.

Pochlebiał to dumnemu pankowi, pochlebiał mu szept ogólny, uznający to podobieństwo, które od dzieciństwa i on i inni w Zofce dopatrywali, mówiąc:

— Córnka wasza gdy dorosnie, będzie żywym portretem królowej Barbary.

— Teraz, teraz uwiecznione są rysy Zofki — mówił sobie z zadowoleniem.

To też zbliżył się do Jacka i rzekł:

— Książę Holszański umie cenić talent i będzie o tobie pamiętał, tymczasem weź to młodzieńcze w upominku!

To mówiąc zdjął z palca pierścień i oddał go skłaniającemu przed nim głowę młodzieńcowi.

Jacek skłonił się wprawdzie bardzo nisko, lecz zaraz podniósł głowę jeszcze wyżej, jakby chciał mówić:

— To dopiero początek łask i upominków, zobaczycie, co będzie dalej!

Że zaś pierścień był zbyt wielki na jego chude palce, zawiesił go u guzika swej paziowskiej katany, a błyszczący w nim kanak nęcił wzrok wszystkich dworzan.

Do przechodzącej zaś Kornelki szepnął:

— Widziała się imć panna?

— Gdzie? — spytała, wymijająco, chociaż doskonale wiedziała, że jak Barbara do Zofki, tak twarz anioła była do niej podobna.

— Wszyscy widzieli, jeno imć panna Tarłówna nie raczyła zauważyć — rzekł zgryźliwie Jacek, — zresztą nie chodzi mi wcale o sąd imć panny, wiem, że otrzymam nagrodę od królowej a może i od króla jej gomości. — To więcej warte niż błękitna wstęga! — dodał, spoglądając wszakże pożądliwie na błękitną zawiązkę w jej włosach.

— Życzę jak największego szczęścia, z całego serca życzę — odrzekła Kornelka, oddalając się śpiesznie.

A Zofka idąc z innymi pannami, myślała z niezadowoleniem:

— Nie od dziś wiem, że mam rysy podobne do nieboszczki królowej, a też choćbym i królową została, nie byłoby nic nadzwyczajnego, ale czemu anioła zrobił podobnego do Tarłówny i umieścił wyżej nade mną — także!..

I wyduła dumnie wargi.

Teraz po wyjściu królowej i najdostojniejszych osób, wszyscy dworzanie a nawet ochmistrz dworu, starosta Liwski, jako też i pani Widulowa, objawiali głośno swój zachwyt, winszując uszczęśliwionemu Jackowi i przepowiadając wielkie w przyszłości sukcesy.

Nie zbliżał się tylko towarzysz jego Mikołaj Gomołka, jeno z wielkim zachwytem wciąż się w obraz wpatrywał.

— Zazdrościsz mi? — spytał go nagle Jacek, gdy wszyscy odeszli.

— Ja... bracie... ja miałbym ci zazdrościć?... cieś się jeno i z podziwu wyjść nie mogę...

— A pierścienia, łaski księcia, królowej, a w przyszłości samego króla, nie zazdrościsz? — przerwał mu z promieniejącem wejrzeniem Jacek.

— Gdybym ci mógł zazdrościć, to już chyba daru Bożego, który ci pozwolił tak piękne konterfekty malować, ale i tego nie zazdroścę, jeno modłę się, bym mógł wyśpiewać to wszystko, co w mojej duszy, w mych uszach bezprześcannie dźwięczy.

(c. d. u.)

TORUŃ.

Toruń za bardzo dawnych czasów zwany był Tarnowem, dopiero gdy Konrad mazowiecki w 1230 r. sprowadził Krzyżaków do ziemi Chełmińskiej, którą oddał im na własność, wówczas oni osiedlili się w Tarnowie i założyli tuż obok nową osadę zwaną Thorun, a że miasto miało bardzo dogodne położenie dla handlu, wzrastało też nadzwyczaj szybko i stało się bardzo zamożne. Krzyżacy wystawili tu niebawem zamek, ratusz oraz kościół św. Jana.

Pod wpływem niemieckiego zakonu wszystko dokoła niemczało. Nasza pszenica, wiezioną Wisłą do morza, musiała przechodzić przez Toruń; Krzyżacy

nie puszczali dalej flisaków, lecz zmuszali ich do sprzedawania zboża toruńskim kupcom po cenie znacznie niższej, niż ta, jaką mogliby otrzymać bez owego pośrednictwa. To też polski handel tracił na tem a Krzyżacy coraz więcej się wzbogacali. Pobudowano olbrzymie śpichlerze nad Wisłą w których składowano zboże, przywiezione do Torunia: dziś je jeszcze oglądać można; są to wspaniałe budowle gotyckie.

Ale Krzyżacy bardzo źle postępowali z miejscową ludnością, która naprzykrzywszy sobie panowanie Zakonu, zawarła związek tak zwany Jaszczurczy, w celu oswobodzenia się od panowania krzyżackiego i oddania się w opiekę Kazimierza Jagiellończyka.

Po 12-o letniej wojnie r. 1466 zawartym został w Toruniu pokój z Krzyżakami, którzy wyrzekli się raz nazawsze Pomorza i ziemi Chełmińskiej. Toruń odtąd rósł w zamożność jeszcze bardziej niż za czasów krzyżackich i nazwany został słusznie „królem Wisły”.

Za owych czasów Toruń otoczony był dokoła winnicami i posiadał dużo wspaniałych budowli. W 1473 r. przyszedł tu na świat Mikołaj Kopernik, którego rodzina pochodziła z Krakowa, a dziad przesiedlił się do Torunia.

Pomnik wiekopomnego astronoma naszego wzniesiono w Toruniu przed pięknym i starożytnym ratuszem a dom jego dotąd się dochował.

Chociaż miasto posiada piękne, szerokie ulice, jednakże zachowały się tam również dawne uliczki i zaułki z małymi kamienicami, które są zabytkami dawnego budownictwa. Nad Wisłą wznoszą się ruiny dawnego zamku krzyżackiego. Miasto posiada nad to pięć starożytnych kościołów, z których trzy są katolickie a dwa luterzańskie. Od r. 1793 Toruń należy do Prus, i tylko w latach 1807-1818 wchodził w skład księstwa Warszawskiego. Rząd pruski zmienił miasto na silną warownię, pomimo to Toruń i dziś jeszcze jest dość ożywionem i handlowem miastem. Najwięcej słyną pierniki toruńskie, które od najdawniejszych czasów musiały być smaczne i cenione, gdyż żartem niegdyś mawiano:

Krakowski bucik, bułka
[pознаńska,
Toruński piernik, a wódka
[ka gdańska.

W Toruniu wychodzą dwa pisma polskie: „Przyjaciół” i „Gazeta toruńska”. Wycieczki do Torunia najłatwiej robić z Ciechocinka.

Nie upłynęła sekunda, gdy usłyszałem stłumiony jęk, potem plusk i woda zamknęła się nad ciałem korsarza...

Max Semberton.

Pałac w głębi oceanu.

(Dalszy ciąg).

Cożś widział mój chłopcze, zapytałem Dolly, mów prędko, bo nie mamy czasu do stracenia. Wskaż ręką gaj położony za ogrodem.

— Tam pełno jest ludzi. Dwóch o mały włos nie przeszło po mnie, kiedy leżałem ukryty w trawie. Wszyscy mają strzelby i rozmawiają po niemiecku.

Niemcy czy szympany, to mi wszystko jedno. Dlaczego Barker nie wraca — czy może myśli, że pójdziemy ścieżką tak, jak przyszlśmy tu? To dopiero gawron! Zawołajcie go!

Nie zdążyli jednak gwizdnąć, kiedy, sapiąc jak miech kowalski, zjawił się Barker koło nas, trzymając w rękę ogromną maczugę. Ubranie miał podarte i czapkę w drodze zgubił, ale nie zważał na takie drobnostki.

— Wracajmy panie na okręt, bo tu się niedobrze dzieje: dwóch drabów napadło na mnie, ale ja wyrwałem jednemu maczugę i obadwaj leżą między drzewami.

— A czy widziałeś ich więcej.

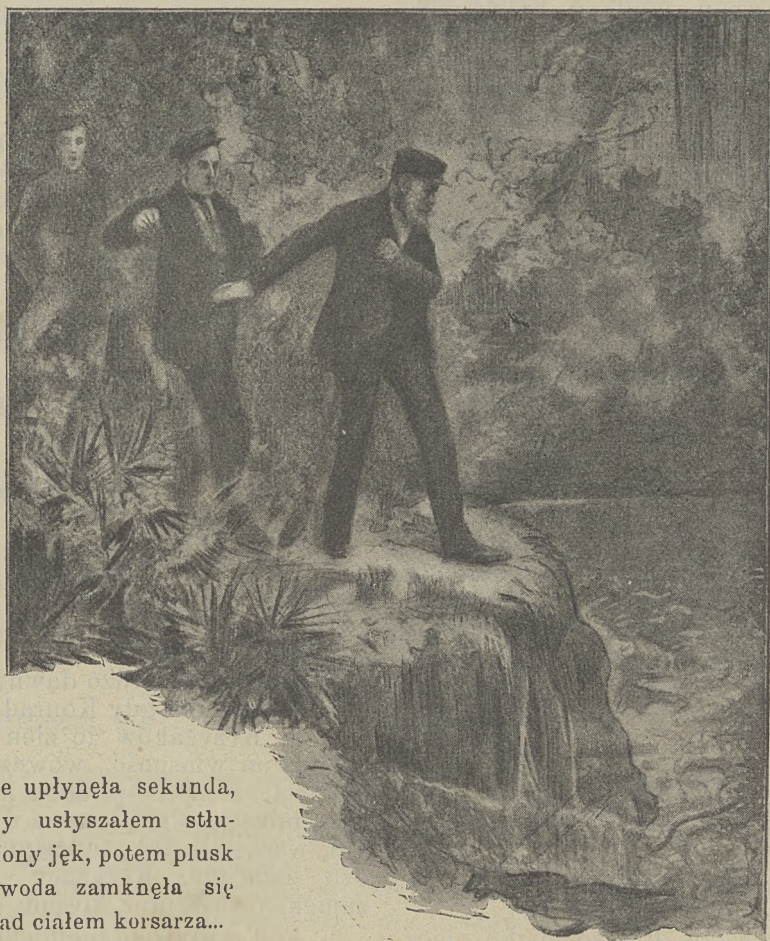
— Jest ich może dziesięciu, może dwudziestu; i na skałach stoją ze strzelbami.

Tak, tak, niemiłe towarzystwo. Musimy iść na wschód, a im prędzej, tem lepiej. Zobaczymy jak wygląda dolina i czy z tamtej strony niema dojścia do morza. Ty, Janie Barker trzymaj dobrze swoją maczugę, abys mógł skutecznie odpowiedzieć gdy się kto zapyta.

Chciałem dotrzeć do morza i stamtąd wezwać Henryka Doe, albo w ostatecznym razie dać znać za pomocą sygnałów panu Jakóbowi, że się znajdujemy w niebezpieczeństwie, a wtedy byłbym pewny, że przyjdzie nam niezwłocznie z pomocą. Zresztą najniebezpieczniej było koło domu, gdzie nas mogli otoczyć i wystrzelać co do jednego.

Wracajmy na pokład, rzekłem; odpłyniemy całą siłą pary do San - Francisco, a tam się naradzę z rządem amerykańskim, co począć z Maryą Belenden i jej mężem.

Weszliśmy między zarośla ale muszę zaznaczyć, że ani ja ani



moi towarzysze nie lękali się śmierci. Chętnie przeszlubyśmy drugi raz przez to samo, byleby wyrwać moją panią z rąk korsarzy. Postępowaliśmy śmiało naprzód, unikając jednak ludzi, których się mnóstwo kręciło po lesie. Co chwila widziałam ciemną sylwetkę, poruszającą się między drzewami. Nareszcie jeden zastąpił nam drogę.

— Stój! zawołał, czy to ty Bob Williams?

— Tak, to ja, — odpowiedziałem, — a równocześnie uderzyłem go z całej siły pięścią między oczy. Zachwiał się i upadł pod drzewem. Jego towarzysz spotkał się z maczugą Jana Barkera. Więc dwóch sprzątnęliśmy, ale ilu jeszcze zostało? Nie czekając, aż korsarze odnajdą ciała zabitych, puściliśmy się pędem przez zarośla, bo od szybkiej ucieczki zależało nasze życie.

— Piotrze, czy widzisz przed sobą drogę, zapytałem, bo już mi tchu nie stawało.

— Ani śladu, ani drogi! — odrzekł, chwytając powietrze, — pędzimy jak słońce na oślep.

— Byleby dojść do brzegu, tam odpoczniemy.

— Co to? — strzelają? — A może kamień oberwał się od skały?

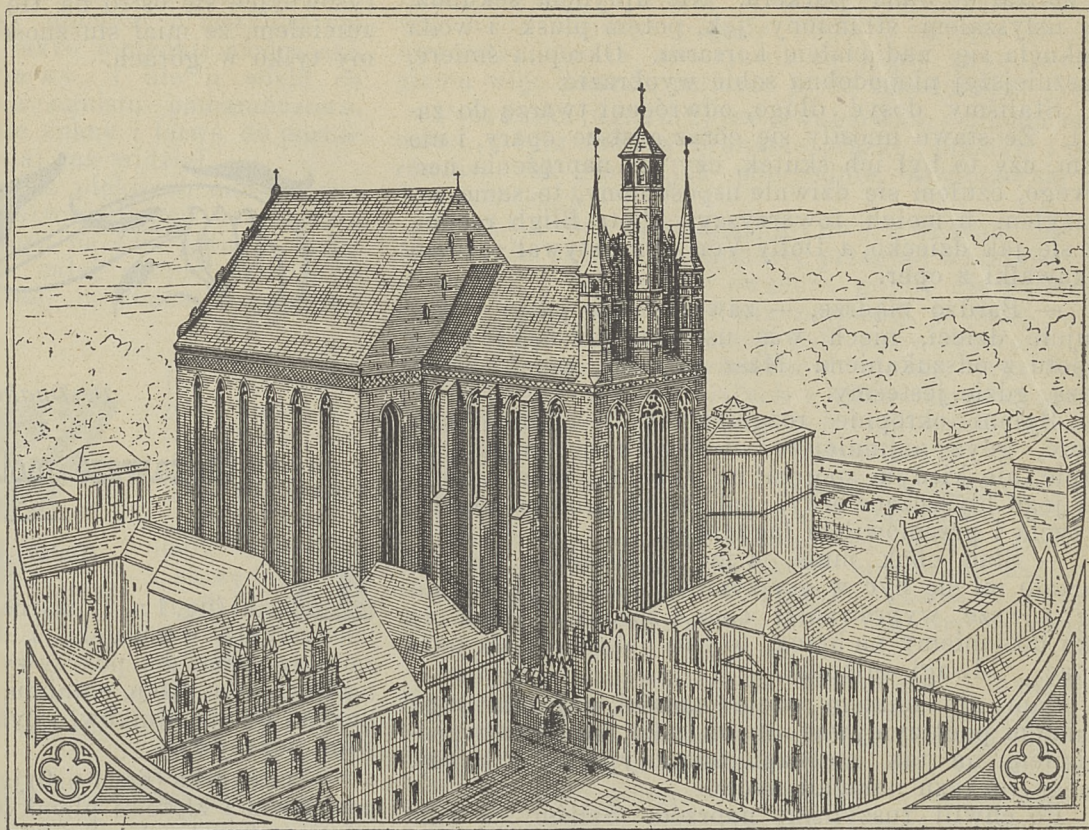
Tym razem odpowiedział mi Dolly Ven.

— Nie panie kapitanie, to wystrzał. Słyszysz pan, znów się powtórzył, pewnie się biją między sobą. Chwała Bogu, będzie mniej zbrojów na świecie.

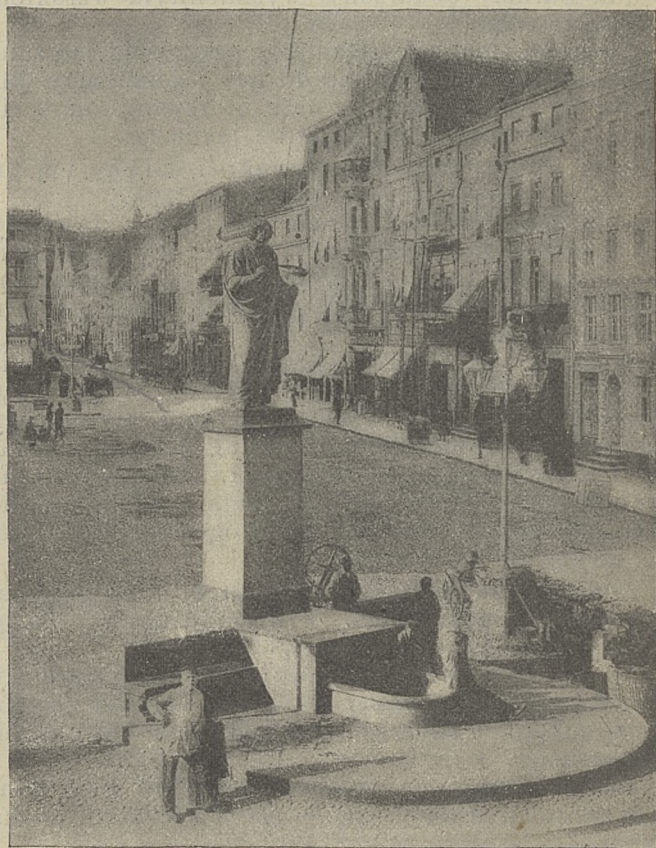
— Ostrożnie! wpadniesz do wody, zawołałem chwytając go za ramię, gdyż o mały włos nie wleciał do stawu, czy jeziora, które się rozciągało przed nami. Powierzchnia tego stawu pokryta była wielkimi liśćmi, pomiędzy którymi prześlizgiwały się węże, a było ich takie mnóstwo, że cała woda zdawała się poruszać. Nad tem wszystkim unosiły się duszne, trujące opary. Przez chwilę staliśmy przerażeni. Jak wyjść z tego zakątku, kiedy z trzech stron otaczały nas wody, przepaść głęboka i nieprzebyte gąszczce? Zostawała nam jedynie droga, którąśmy przyszli, ale o powrocie nie mogło być mowy. Z drugiej strony, wolałbym sto razy umrzeć, niż wejść do stawu między te śliskie obrzydliwe węże. Trzeba się pożegnać z życiem Jasper Beggs, rzekłem sam do siebie, ale o pannie Maryi nie mogłem myśleć, gdyż wiedziałem, kto zamieszkuje wyspę Ken.

— Nadszedł dla nas koniec — rzekł Piotr Bligh cofając się ze wstrętem. Ten las, te węże i wszystko co mnie otacza, to takie dziwne i niezwykle. Czuję dreszcze po całym ciele.

Zamiast odpowiedzieć, Jan Barker odwiódł kurek od pistoletu i zaczął uważnie nasłuchiwać. Po całym lesie rozlegały się nawoływania, krzyki i śpiewy jak w górach szwajcarskich. Niedługo nas odkryją, po



Kościół Najśw. Panny Maryi w Toruniu.



Pomnik Mikołaja Kopernika w Toruniu.

myślałem, i w tej samej chwili ujrzałem cień, który się zbliżał do Jana Barkera. Nie upłynęła sekunda, gdy usłyszałem stłumiony jęk, potem plusk i woda zamknęła się nad ciałem korsarza. Okropna śmierć, straszniejszej niepodobna sobie wyobrazić.

Staliśmy dosyć długo, odwróceniu twarzą do zarośli. Ze stawu unosiły się coraz gęstsze opary, i nie wiem, czy to był ich skutek, czy też naprężenia nerwowego, czułem się dziwnie usposobiony, to samo zauważyłem u moich towarzyszy. Piotr Bligh rozpląkał się jak dziecko, a Dolly Ven wyświstywał rozmaite kawałki z oper.

— Bardzo mądrze, — zawołałem w pasy — hałasujcie dzieci, niech was usłyszą, nie będą mieli kłopotu z odszukaniem. Masz zapalną, zapal, niech widzą, gdzie jesteście.

Byłem okropnie rozniewany i miałem słusność, gdyż najmniejsza nieostrożność mogła nas zgubić, ale kiedy spojrzeł na wybladłą twarz chłopca i jego błyszczące oczy, żal mi się zrobiło młodego życia i przemówiłem łagodniej:

— Stać obok mnie, a ja cię obronię. Nie raz zdarzało mi się być w gorszych opałach, a jakoś Pan Bóg zawsze wyprowadził cało i zdrowo. Niech się tylko dostaniemy na brzeg, to pan Jakób nie da nam zginać. Odwagi chłopcze.

Sam nie miałem wiele nadziei, ale jako wódz musiałem podtrzymywać ducha ludzi, których wyprowadziłem na tak niebezpieczną wyprawę i którzy z mego rozkazu narażali życie.

Po chwili ruszyliśmy naprzód. Szliśmy w milczeniu, jeden za drugim, gdy nagle Dolly Ven schwytał mnie za rękaw i szepnął do ucha.

— Panie, na prawo czy to latarnia, czy robaczek świętojański?

Zatrzymaliśmy się wszyscy. Na stoku wzgórza migały blade światełka, to niknąc to ukazując się z drzew.

Jan Barker, obdarzony wyśmienitym wzrokiem pierwszy zawołał.

Latarnie, panie kapitanie, z pewnością latarnie.

Światełka zbliżyły się do nas i zdołaliśmy już nie tylko się przekonać, że nasz olbrzymi stolarz się nie mylił, ale poznać osoby, które je niosły.

Były to owe trzy dziewczynki i dziwny ich towarzysz.

— Wiecie co, — rzekłem do ludzi — jesteśmy w tak trudnym położeniu, że się nam chyba nie gorszego przytrafić nie może. Pójdźmy do tych dziewcząt i poprośmy, aby nam wskazały drogę, mam przeczuć, że nie odmówią.

Wszyscy się chętnie zgodzili, bo zgodziliby się na wszystko, poszliśmy przeto naprzód. W lesie było coraz gwarniej. Ze wszystkich stron słyszeliśmy nawoływania, widocznie korsarze nie przestawali nas gonić. Kierowaliśmy się według światełek, lecz nie stały one na miejscu, ale przebiegały od krzaka do krzaka, jak gdyby dziewczynki kogoś szukały, wreszcie skryły się za skałami.

Zrobiło mi się bardzo markotno, gdyż całą nadzieję ocalenia pokładałem w nieznanym i stanąłem niepewny, co czynić dalej.

Nagle z za drzewa wyskoczył ów dziwaczny człowiek czy lew, ubrany w nawpół męskie nawpół kobiece suknie i świecąc nam latarką w oczy zawołał szepem.

Jasper Beggs (z akcentu poznałem Francuza) chodź za mną; *Clair — de — lune nie zdradzi*, chodź za mną!

Zawrócił i wpadł między zarośla, jak szczupak w wodę. Po chwili znaleźliśmy go jak zgasił latarkę i czekał na nas pod osłoną skały, w ciemnościach

odnalazł ścieżkę i poprowadził nas na szczyty gór, zarysowujące się ostro na tle gwiazdzonego nieba. Zrozumiałem, że miał słusność, i że zbawienie znajdziemy tylko w górach.

(d. c. n.)



B. Dyakowski.

Ciekawsze motyle krajowe.

(Dalszy ciąg).

Liszi (fig. 1 n. 7) czarna w białe kropki, kolczasta, jak zwykle u rusałek. I ona wskazuje szczególne zamiłowaniu do pokrzywy, a chociaż czasami lubi także objadać liście chmielu, nie może jednak być zaliczona do szkodników, gdyż pokarm jej stanowi głównie pokrzywa.

Poczwarka (fig. 1 n. 9) jasno-brunatna ze złocistym połyskiem i złotymi plamkami, jest ona nie tylko kańciasta, ale i bardzo kolczasta, kłująca; na przednim końcu ciała ma jakby dwa rożki, a całość sprawia wrażenie zielonej trawy z ostrym nosem i rogiem na głowie.

Pawikiienne latają od drugiej połowy sierpnia; należą one do wytrzymalszych motyli, jak wiele innych rusałek, to też pewna ich ilość zimuje i dla tego można je dość często zobaczyć na wiosnę, w kwietniu, jak latają, wyszukując pokrzyw na złożenie jajek.

Do rusałek należy również zgrabny i ładny osetnik (fig. 1 n. 5) o skrzydłach jasnych, czerwonawo-brunatnych, czarno i biało nakrapianych; szczególnie ładna jest ich spodnia powierzchnia, żółto-brunatna w białą mozaikę, z kilku okrągłymi oczkami niedaleko brzegu.

Motyl ten tak samo, jak i pokrzywnik, nazwą swą wskazuje wyraźnie upodobania gąsienicy, która nad wszystko przekłada kłujące liście ostu. Jest on brunatny w żółte paski i także plamki oraz centki. Przesiaduje zwykle na ostach, ale, że w całej prawie rodzinie rusałek rozwinięte jest silne upodobanie do pokrzywy, więc i one jadają ją niemniej chętnie, jak inne krewniaczki. Poczwarki wysmukłe, ciemo-żółte w złote plamki. Osetniki widzieć można na wiosnę a także w drugiej połowie lata.

Z innych rusałek zasługuje jeszcze na uwagę gatunek zwany wierzbowcem, z postaci, barw i deseni na skrzydłach podobny do pokrzywnika, ale większy. Oba te motyle zowią także z niemiecka fuksami dla ich czerwonawo-żółtej, lisiej barwy. Gąsienica wierzbowca żywi się liśćmi wierzby, napada jednak także na drzewa owocowe i dla tego ona jedna w całej rodzinie rusałek zasługuje na miano szkodliwej.

Nad łąkami i trawnikami naszymi unosi się wiele innych motyli dziennych, mniej lub więcej ładnych i pospolitych. Któż nie zna niedużego perłowca o skrzydłach jasno-brunatnych, od spodu ozdobionych ślicznymi centkami o perłowym połysku? Rzadszy a nadzwyczaj piękny jest duży motyl, zwany mieniakiem tęczowcem dla tego, że w zwykłych warunkach skrzydła jego mają barwę brunatną, ale je-

żeli padnie na nie blask słońca, to mienia się najpiękniejszym błękitem lub fioletem o metalicznym połysku. Bardzo ładne są także maleńkie modraczki, ślicznej, żywo-błękitnej barwy, i nie o wiele co większe czerwończyki, całe ognisto-pomarańczowe. Są one również powszechnie znane i łatwe do poznania dla każdego, kto je bodaj raz widział.

Mamy także wiele innych pięknych motyli, nie będziemy tu się jednak rozwodzili nad wszystkimi, lecz zwrócimy jeszcze uwagę na dwa gatunki, należące do najładniejszych w całej grupie dziennych i dla tego nazwane witeziami, co znaczy książętami państwa motylego.



Fig. 2. Paź królowej (wielkość naturalna).

Jednym z nich jest dość znany paź królowej (fig. 2), o charakterystycznym dla wszystkich witezów kształcie skrzydeł tylnych, które są wycięte od wewnątrz tak, iż nie przytykają wcale do ciała, a od tyłu każde z nich jest wyciągnięte w długi wyrostek, niby ostrogę. Barwa skrzydeł jest żółta w czarne żyłki — plamki, brzeg ich obwiedzony szeroką czarną obwódką. Na obwódce skrzydeł tylnych znajdują się niebieskie plamki, a w kącie tylnym okrągła pomarańczowa plama, obwiedziona niebiesko i czarno.

Motyle te ukazują się po raz pierwszy, ale mniej licznie na wiosnę w maju, wydobywszy się z poczwarek, które przezimowały; obficie zaś w drugiej połowie lata. Paź unosi się wówczas nad łąkami, wyszukuje roślin baldaszkowych takich, jak dzika marchew, koper, kminek i t. p., one bowiem stanowią ulubiony pokarm jego grubych i dużych gąsienic, barwy brudno-zielonej w czarne prążki i czerwone punkciki. Nie mają one koleców, jak liszki ruszałek, ale za to posiadają na głowie dwa różki, które mogą dowolnie wysuwać i wciągać tak, jak niektóre ślimaki, z tą jednak różnicą, iż nie są zaopatrzone na końcach w oczy, ani służą im za macadełkę przy posuwaniu się. Liszka wysuwa je tylko wtedy, gdy chce odstraszyć niemi jakiego napastnika. Broń to zresztą wcale nie straszna! Gąsienica ta jest zupełnie niewinna i nieszkodliwe stworzenie, gdyż żywi się prawie wyłącznie dzikimi roślinami.

Poczwarka jest zielona, gładka, bez koleców, a zawieszony się, trzyma głowę nie spuszczoną, lecz podniesioną i dla tego zawieszony się nie tylko tylnym końcem, lecz przytwierdza się jeszcze drugą nitką w pół ciała, tak samo zupełnie, jak poczwarka następnego gatunku (patrz fig. 3 n. 2).

Drugim przedstawicielem krajowych witezów jest żeglark (fig. 3 n. 2 *), rzadszy nieco od pazia. Ma on skrzydła bardziej wysmukłe i wyciągnięte w dłuższą ostrogę. Barwa ich jest jaśniejsza a zamiast plamek znajdują się na nich prążki. Tak samo zresztą tylne mają, czarną obwódkę z błękitnymi półksiężycowatymi plamkami i większą czerwona plamkę w rogu wewnętrznym.

Gąsienica jego (fig. 3 n. 2) jest zielono-żółta w czerwone kropki i żółtawe prążki. I ona również posiada zdolność wypuszczania różków odstraszających, jak

liszki wszystkich witezów. Ulubiony jej pokarm stanowią liście tarniny; napada także i na inne drzewa owocowe, ale że nie zjawia się nigdy zbyt licznie, niema więc powodu zaliczać ją do szkodników.

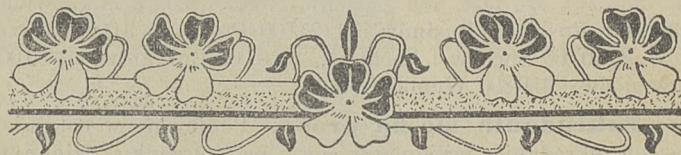
Poczwarka (fig. 3 n. 2) jest dwubarwna, z przodu brunatna, z tyłu żółta w brunatne prążki i plamki. I ona również tak samo jak poprzednie, zawieszony się na dwóch nitkach.

Na tych dwóch witezach, niby dwóch wodzach motyli dziennych, możnaby zakończyć przegląd ważniejszych gatunków z tej grupy owadów, gdyby nie należało jeszcze bodaj wspomnieć przynajmniej, że tutaj należy także powszechnie znany cały żółty cytrynek, jeden z najpierwszych zwiastunów wiosny, oraz biały bielinek, o skrzydłach białych z kilku czarnymi plamkami, jeden z najbardziej znanych i najbardziej skromnych, najmniej ładnych motyli dziennych.

Ale chociaż skromny i najmniej ścigający uwagę, jest on jednak właściwie dla nas najważniejszy, a raczej najszkodliwszy z całej tej grupy, zielone bowiem jego liszki są wielkimi amatorami kapusty oraz innych warzyw, w których szerzą ogromne zniszczenie. Dlatego nawet motyl ten otrzymał przydomek kapustnika.

To samo zresztą trzeba powiedzieć i o innych bielinkach, których znajduje się u nas kilka gatunków. Wszystkie one mają wygląd niepozorny, barwę białą z czarnym; a liszki wszystkich dają się we znaki albo naszym drzewom owocowym, albo też warzywom. Najmniej to miła dla nas rodzina w całej grupie motyli dziennych, bo i wzroku nie bawi pięknymi barwami i kształtną postacią, jak ruszałki lub witezie i szkody zrządza w polach i ogrodach.

(d. c. n.)



Nasz konkurs rysunkowy.

Zauważywszy u wielu naszych czytelników wrażliwość do rysowania i ulegając ich życzeniom, ogłaszamy niniejszy konkurs dla wszystkich prenumeratorów „Wieczorów Rodzinnych,” posiadających uzdolnienie w tym kierunku, prosimy ich o nadesłanie swych prac, trzymając się następujących warunków:

1) Rysunki mogą być wykonane sposobem dowolnym: ołówkiem, tuszem, piórkiem, kredą, węglem i t. p..

2) Młodszy do lat 13 skończonych włącznie — mają nadesłać jedną próbę, zrobioną bądź z natury, bądź ze wzoru, obrazka, ilustracji i t. p., co musi być zaznaczone pod rysunkiem.

3) Starsi od lat 13-tu mają nadesłać po dwie próby: 1) rysunek, zrobiony z natury. Może to być krajobraz, głowa lub figura (wykonana z wzoru gipsowego, albo żywego człowieka) zwierzę, roślina, przedmioty przyrody martwej i t. p., byle nie kopiowane z innego rysunku i 2) utwór własnej fantazji, czyli rysunek, wykonany z pamięci. Może to być kompozycja składająca się z pojedynczej lub kilku figur, krajobraz, ilustracja do powieści i poezji.

4) Przy każdej próbie należy dodać: a) imię

*) Rycinę 3 podamy w N-rze następnym.

nazwisko, wiek i adres. Kto nie chce być wymieniony w sprawozdaniu z nazwiska, niech doda pseudonym. 6) Objaśnienie, z czego jest wykonany rysunek, (z obrazka, wzoru, natury, pamięci) czy stawający do konkursu pobierał lekcje rysunku i jak długo.

Termin nadsyłania prób upływie 1-go czerwca r. b. Po rozpatrzeniu nadesłanych prac przez zaproszonych artystów malarzy i nauczycieli rysunków, za lepsze względnie do wieku, będą przyznane nagrody w książkach, odznaczenia i pochwały. Pierwsza nagroda będzie „Wiesław” Brodzińskiego, w wielkim wydaniu, z ilustracjami Juliusza Kossaka.

NB. Do prób nie należy dołączać żadnych listów z interesami lub poleceniami. Adres: Warszawa, Mazowiecka 10, Redakcja „Wieczorów Rodzinnych.



ZE ŚWIATA.

Ilu jest Słowian? Statystyk profesor Niederle w Pradze obliczył, że jest ich obecnie 138,591,800, a mianowicie: 95,300,000 Rosyan i Rusinów, 19,125,000 Polaków, 9,000,500 Czechów, 8,910,000 Serbów i Kroatów, 4,850,000 Bułgarów, 1,450,000 Słowenów i 156,800 Wendów.

Zakradanie się na próbę. Ponieważ w ostatnich czasach okradanie milionerów jest na porządku dziennym w New Yorku, zatem tajni agenci policyjni postanowili przekonać się osobiście, czy nie jest to winą braku dozoru służby. Jakoż udało im się wtargnąć niepostrzeżenie do domu 46 milionerów. Dowodzą, że niema nic łatwiejszego, jak dostać się do tych przybytków bogactwa. Naczelnik policyi, Lantry, chcąc dać nauczkę milionerom, zamieszkałym w dzielnicy East Fifty first, wyprawił ośmiu agentów z poleceniem, aby wyważali drzwi, jak złodzieje i starali się dotrzeć jaknajdalej w głąb mieszkań. Jeden wszedł bez przeszkody do domu p. Wiliama Wanderbilta, wtargnął na pierwsze piętro, obejrział galerie obrazów i siedział w sali jadalnej, gdy wszedł kamerdyner. Drugi agent zwiedził dokładnie apartamenty

na dole i pierwszym piętrze, gdy go wreszcie dojrzał służący. Wszyscy złodzieje „na niby” zostali mocno poturbowani, zanim zdążyli wylegitymować się ze swych zamiarów. Pomiędzy obudzonej czujności służby, w parę dni potem, w biały dzień do pałacu pani Prentice, córki p. Johna Rockfeller, wkradło się dwóch złodziei, ubranych dostatnie i uzbrojonych w rewolwery. Weszli, powiadając, że są lekarzami, wezwanymi do wnuka p. Rockfeller. Służący złapał ich w chwili, gdy zagarniali srebra.

S Z A R A D A .

przez Białorusinkę i Słonia.

Pierwsze, drugie, trzecie imię,
Znane dawniej było w Rzymie.
Czwarte to wykrzyknik znany
W mowie często używany,
Piąte, pieśniarz sławny nasz,
Wszystko razem miasto masz.

ŁAMIGŁÓWKA KROPKOWANA.

Żabka z nad Rosi dla Łochozwaniki.

. t . z m . j . d . m . b . g . t . z l . p . n . ś c . . n .
T . z . k n . r . z n . s z . b n . , p . e n . . p . l . w . n .
. n . s k . s t r z . c h . w s z . s t k . t . k j . k b . l .
T . l . k . s . . k . s t . r . ś c . w . c . j p . c h . l . l .
S z e c . ś l . w . k t . n . m . l . m . d z . . l . p r z . b . w .
S p . k . j n . s . . d l p r z . s t . l . w . . j s k . . g . w . r z . w .
Z s w . j . b . r . m . m . s z . g r . d . j . r z . n .
Z d . m . n . p . j . w . . r n . p r z . b . k . d r . z . n . —

ROZWIĄZANIA DO N-ru 12-go.

Zagadki literowej: Termometr.

Łamigłówni sylabowej.

1) Kąkol. 2) Warta. 3) Gizel. 4) Antyoch. 5) Desna. 6) Nidzica. 7) Elton. 8) Bolonia. 9) Belfast. 10) Blokada. 11) Palma. 12) Sum. 13) Kokon.

Krzysztof Kluk.

DZIEJE POLSKI

Dr. Feliksa Konecznego.

z oryginalnymi ilustracjami w stylu barwnym i zajmującym, jedyny podręcznik dla młodzieży, dostać można we wszystkich księgarniach w Warszawie, skład główny: Kantor Rozwoju, Wspólna Nr. 32.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy (z ryc.) — Pocałunek Judasza, wiersz przez K. G. — Błękitna wstęga, powieść z XVI w., przez Z. Morawską. — Toruń (z ryc.) — Pałac w głębi oceanu, przez Maksę Pembertoną (z ryc.) — Ciekawsze motyle krajowe, przez B. Dyakowskiego (z ryc.) — Nasz konkurs rysunkowy. — Łamigłówni i rozwiązania. — **Dodatek.** Jak będę duży, wiersz przez E. Br. M. (z ryc.) — Zagadki babuni, przez J. P. — Warsz i Sawa, sztuka w trzech aktach przez Annę Młodowską. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Wielkie cele, powieść dla młodzieży przez Irenę Mrozowicką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Дозволено Цензурою. Варшава 16 Марта 1903 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.

Jak będę duży.

Jak będę duży, zakupię wieś obszerną,
Prześliczne łąki, las, co go nikt nie zetnie,
Aby co roku gromadę tam niezmierną,
Ubogich dzieci wziąć na kolonie letnie.

Jak będę duży, to będę mamie dawał
Dużo pieniędzy dla wszelkiej, wszelkiej biedy,
I będzie każdy leki i chleb dostawał
J już nie będzie żadnych żebraków wtedy.

Dla ludzi zdrowych obmyślę zawsze pracę,
Dla chorych szpitali każę wielki postawić,
Na żadne zbytki i grosza nie zatracę.
Lecz za to iluż mię będzie błogosławić!

Jak będę duży, będę ogromnie mocny!
Tak, żebym dęby wyrwał wzięwszy w dłonie.
Będę każdemu do wielkich prac pomocny
I będę stawał zawsze po słabszych stronie.

Jak będę duży, będzie na starość u mnie!
Panna Helena, moja nauczycielka,
Będzie się cieszyć, żem wyrósł tak rozumnie
I że spełniana przeze mnie chęć jej wszelka.

W moim pałacu będą książki dla taty,
Dla mamy nowy fortepian, (nasz zepsuty)
Pannie Helenie, dam także książki, kwiaty,
Wujowi strzelbę, a cici śliczne nuty.

Wszędzie pośpieszę, gdzie tylko smutek wnika;
Ale i sobie też rubli z pięć zostawię
By wypchanego raz w życiu mieć konika!

E. Br. M.¹



ZAGADKI BABUNI.

Puk, puk, puk, dało się słyszeć stukanie do drzwi mieszkania babuni, a później zaraz wołanie.

— Babuniu, babunieczko, proszę otworzyć to my!

Drzwi się otworzyły. Babunia powitała dzieci uśmiechem, jak zawsze.

— A co to dzisiaj tak wcześnie — zapytała, — że już o czwartej jesteście wolni, nie macie już nic do odrobienia.

— Owszem babuniu, objaśnił Feluś, tylko dzisiaj nie było lekcji muzyki, więc przez te dwie godziny, my starsi odrobiliśmy zadania, a po obiedzie Zochna pomogła młodszym, jesteśmy więc wszyscy wolni.

— I chcielibyśmy prędko wiedzieć, co też babunia dla mnie wymyśliła — zawołała Zochna. Tylko moja babunieczko kochana, prosiłabym o coś w innym rodzaju, nie takie jakie odgadywali chłopcy.

— Już dobrze, właśnie przychodzi mi na myśl wyraz złożony.

— Co to znaczy?

— To taki wyraz, którego pierwsza część może stanowić osobny, a końcówka także osobny wyraz, przeczytane zaś i napisane razem oznaczają znów coś innego.

— O, to coś nowego, ale to pewnie bardzo trudne!

— Niezupełnie coś nowego; w szaradach, zagadkach umieszczanych w „Wieczorach”, spotkać można takich wyrazów dosyć, nie wiem tylko, czy ten, o jakim myślę, już był, co do trudności, to zależy czy panienka potrafi myśleć, jeżeli tak, to odgadnie prędko!

— A więc proszę państwa co to takiego? pytała Zochna.

— To jest rzecz bardzo dobra, moja siostrzyczko, zaczął Feluś, wszyscy to ogromnie lubimy.

— No dobrze, my dużo rzeczy lubimy zwłaszcza przysmaki, ale co to jest.

To jest wyrób!

Z czego.

— Oho, zaraz z czego, jaka ciekawska.

— Naturalnie, to mi musisz powiedzieć, bo przecież wyroby są różne, z wełny, bawełny, skóry, drzewa, żelaza.

— Że są, nie wątpimy, bronił Felusia, Maryanek, ale chyba takich wyrobów się nie jada, a Feluś zaraz z początku zaznaczył, że to wyrób do jedzenia.

Zochna trochę się zawstydzila, swego dowodzenia, i już miała postawić nowe jakieś pytanie, gdy jedno z młodszych dzieci, objaśniło.

— Zochno, to się robi z mleka a lepsze ze śmietany.

— Nuniu, cicho, — zgromił Feluś, nie wolno objaśniać tak wyraźnie — mówił dalej:

— Szwajcarya słynie z tych wyrobów, na całą Europę, rozsyłają wszędzie i do nas także sprowadzają, chociaż to jest zbytek, bo w kraju naszym wyrabiają przepyszne.

— A w Warszawie nie?

— Owszem kobiety po wsiach robią także, ale zwyczajne, litewskie są znane jako wyborne.

— A jakiego to jest koloru.

— Ho, ho, moja panno, dosyć tych pytań, nie długo będziesz chciała wiedzieć, jaki ma smak. Kwaśny, gorzki, czy słodki? Nic z tego, zwróć się do Heli. Hela zrobiła minkę figlarną i zawołała.

— O ode mnie to dowiesz się dużo! mogę ci tyle tylko powiedzieć, że to litera, spółgłoska i nic więcej.

— Jakto, to być nie może, babuniu, — Hela pewnie żartuje.

— Bynajmniej Zochno. Dwie części wyrazu łączy spółgłoska, która wyrokuje o całości, gdyby tej maleńkiej literki nie było, całkowity wyraz nie miałby znaczenia.

Tak, a kto mi wytłomaczy tę drugą część?

— Młodsze dzieci.

— To jest z ciała i z chrząstki Zochno — objaśniła Nacia.

— A nieprawda, zaprzeczył Zygmus, bo nie z ciała, przy filizance z porcelany, przy garnuszku z blachy.

— Tak? to my mamy z blachy, czy z porcelany, przecież ludzie mają z ciała, a nasz Medor, to ma kudłate.

— Tak, tak prawda i zawsze mamy po dwa, a o malutkich to się mówi zdrobniale, a o osielku, co ma bardzo długie, to się mówi, że ma duże u...

— Och, och, mój ty bracisku, zawołała Zochna, z tobą to najłatwiej i poczęła go całować, ty niedługo wszystko byś mi wyśpiewał, resztę powie babunia.

— No, moja droga, teraz i bez babuni, mogła byś odgadnąć, — rzekł Feluś, Zygmus przepysznie cię objaśnił.

— Nie tak bardzo, jak ci się zdaje.

— A zresztą, ja nie chcę być pominięta w zabawie, dodała babunia, ja także muszę, coś powiedzieć słuchaj więc wnusiu kochana.

— Wszystko razem oznacza to, co wyrokuje, czy ktoś jest złym lub dobrym, nietylko u dorosłych lecz i u dzieci. Abyś lepiej zrozumiała, dodam nadto, że jest to w naszym ciele bardzo delikatnie, misternie zbudowany organ, zbiornik krwionośnych żył, gdy która pęknie, lub coś się tam popsuje, w tej ciągle ruszającej się maszynie, człowiek umiera. Wyraz ten jest zdrobniały, tak zwykle nazywany dziecinne dobre lub złe...

— *Serduszko* zawołała Zochna, czy tak babuniu?

— Tak, wnusiu a ponieważ ty masz takie poczciwe, dobre serduszko, którym kochasz wszystkich, więc masz oto takie maleńkie srebrne. Noś je na wstążeczce i kochaj nas zawsze!

Zochna krzyknęła z radości a w tej chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich mama.

— Czy zabawa już skończona.

— Już, już mamusiu.

— A to ślicznie trafiłam, proszę na podwieczorek.

Podąła rękę babuni i wszyscy poszli do jadalnego pokoju.

J. P.

Warsz i Sawa.

SZTUKA W 3-CH AKTACH Z PROLOGIEM

na tle starego podania osnuta, pierwszą nagrodą nagrodzona na konkursie Teatru Maryonetek,

p. *Annę Młodowską.*

PROLOG.

1) **Zima.** 2) **Bałwan śnieżny.** 3) **5-ciu Śnieżyków.** 4) **Niedźwiedź.** 5) **Lis.** 6) **Wilk.** 7) **Sarna.** 8) **Jeleń.** 9) **Zając.** 10) **Wiewiórka.**

(Scena przedstawia leśną knieję, pokrytą śniegiem — zachodzące słońce rzuca na scenę czerwone blaski. Po podniesieniu kurtki)

tyńy zlekka prószy śnieg; po chwili wolno splywa na scenę królowa Zima w białej, powłóczystej szacie, bramowanej białym futerkiem, ze złotą koroną na głowie. Zima mówi uroczyście, zwracając się w różne strony).

SCENA I.

Zima.

Śpij ziemio pod puchem śniegów,
Śpijcie knieje, pola, bory!
W ciszy starych drzew szeregów
Śpij Wiselko! Ptasząt chóry
Już zacięły. Już ich pieniem
Echo leśne się nie ludzi!
Śpij ziemio, aż ciepłem tchnieniem
Do życia wiosna cię zbudzi!
Śpij ziemio! Śpij ziemio!

(Unosi się powoli w kulisy)

SCENA II.

Bałwan śnieżny i 5-ciu Śnieżyków.

(Na scenę wtacza się ogromny Bałwan śnieżny z czerwonym nosem, popychany przez 5-ciu Śnieżyków, ubranych zupełnie biało w krótkich białych kożuszkach i w białych kapturkach na głowie, tego samego koloru rękawice i buty; małe lopatki do odgrzebywania śniegu za pasem, dopełniają stroju. Wchodząc na scenę Śnieżyki śpiewają na nutę: „Lata ptaszek po ulicy”).

Śnieżyki

Śnieżny bałwan, śnieżny!

Nieruchoma bryła,

bis | Nos z zimna czerwony
| Figura otyła!

Bałwan *(mówi wolno, przewlekłe).* Czy długo jeszcze, niecnoty, będziecie mnie włóczyć po tych werpach?

Śnieżyk I *(klniąc się przesadnie).* Potężny Bałwanie! Z pierwszego śniegu powstałeś na rozkaz królowej Zimy. Wedle zdawna przyjętego zwyczaju, my, korne jej sługi, doprowadzimy cię po całej kniei, aby wszystkie twory leśne dowiedziały się, że królowa Zima rozpoczęła nadobre swe panowanie!

Bałwan. Jestem już okropnie sfatygowany tą włóczęgą!

Śnieżyki *(śpiewają, pociesznie skacząc).*

Śnieżny bałwan, śnieżny

Nieruchoma bryła!

bis | Nos z zimna czerwony
| Figura otyła!

Bałwan. No, prowadźcie mnie dalej, hultaje, by już raz nareszcie skończyła się ta niemądra zabawa. boki mnie boją! *(Daleko, w kniei słychać ryki niedźwiedzia).* Słyszę jakieś ryki, jeszcze tu wpadnie jaki potworny zwierz i uszkodzi mnie.

Śnieżyk II. Dobrze, dobrze, kochany Bałwanie, zaraz ruszamy dalej! Nie obawiaj się o swoją czcigodną osobę, pod naszą opieką nic jej się złego nie stanie! *(Popychają Bałwana w kulisy, skacząc i śpiewając).*

Śnieżny Bałwan, śnieżny
Nieruchoma bryła,
bis | Nos z zimna czerwony
| Figura otyła.

(Wychodzą. Za sceną słychać głosy zwierząt, jakby nawoływania się. Po chwili na scenę wchodzi Niedźwiedź).

SCENA III.

Niedźwiedź *(sam).* Coś w naszej puszczy dzieje się dziwnego. Od czasu do czasu wiatr zawieje i przynosi ze sobą hałas i gwar daleki a dziwny. Dawno nie czułem takiego niepokoju; dotąd tak cicho i spokojnie tu było! Nikt obcy nie zabłąkał się i nie przerywał naszego życia! A teraz! Boję się czegoś i choć wiem, że mojej sile nikt nie dorówna, jednak warto było by pomyśleć o obronie innych, słabszych ode mnie *(ryczy przeciągle).* Chodźcie przyjaciele, na radę, na radę!

(Sarna i Jeleń wbiegają zdyszani na scenę).

SCENA IV.

Niedźwiedź, Sarna, Jeleń.

Sarna. Piliśmy wodę przy niezamarzłym źródle, kiedy posłyszeliśmy twoje wołanie, więc czempędzej pośpieszyliśmy. Co się stało, niedźwiedziu?]

Niedźwiedź. Dotąd nic jeszcze, Sarenko, lecz przeczuwam coś niedobrego, dlatego [chciałbym naradzić się z wami.]

Sarna. Co takiego przeczuwasz, Niedźwiedziu? Mów prędzej! Jakże się lękam, jak bije mi serce!

Jeleń. Tchórzliwa siostrzyczko moja, nie masz jeszcze czego się lękać! Uspokój się i pozwól Niedźwiedziowi wypowiedzieć nam swoje obawy.

Niedźwiedź. Nie dziw się Sarence, Jeleniu, że się boi, wszak niema ona czem się bronić przed nieprzyjacielem *(słychać pisk zająca).* Ale któż tam taki hałas czyni? *(wpada Zając).*

SCENA V.

Ciz i Zając.

Zając. Pędziłem, pędziłem, co sił starczyło! Mówcie prędko, dokąd trzeba uciekać?

Niedźwiedź. To zuch nielada! Nawet nie spyta, co się stało, lecz dokąd trzeba uciekać? Nie wstyd ci to, Zającu! Zamiast myśleć o ucieczce, pomyślałbyś lepiej o sposobie obrony.

Zając. To prawda, Niedźwiedziu, że lepiej się bronić, niż uciekać. Gdybym miał twą siłę, pewnie nie bałbym się nikogo i wszyscy przede mną by drżeli.

Niedźwiedź. Nie pragnę ja swą siłą bojaźń w was wzniecać, chcę tylko służyć wam o ile mogę. Wszak obraliście mnie swoim obrońcą.

Sarna. To prawda, Niedźwiedziu, żeś dobry i nigdy nam żadnej krzywdy nie uczyniłeś; zawsze śpieszyłeś nam z pomocą, to też słuchamy cię chętnie i kochamy serdecznie.

Jeleń. Dobrze mówi moja siostra, ale czas leci

czybyś nie mógł, Niedźwiedziu, zawołać na spóźniających się, byśmy mogli nareszcie rozpocząć naradę.

Niedźwiedź (*ryczy kilkakrotnie*). I mnie się też śpieszy, chciałbym nareszcie opowiedzieć wam, co mnie niepokoi. (*Wpadają na scenę Lis, Wilk, po drzewie spuszcza się Wiewiórka*).

(d. c. n.)

SZARADA.

(z Maryampola).

Pierwsze, parę razy powtórzone,
Oznacza śmiech ludzki, ale odwrócone
Bywa wykrzyknikiem,
Który jest radości, lub smutku wynikiem.
Drugie, to zaimek rodzaju żeńskiego,
Wszystko rzecz niezbędna dla ludu wiejskiego.

ŁAMIGŁÓWKA W KWADRACIE.

uł. Biała Różyczka.

1	•	•	•	•	Ogromna przestrzeń wód.
•	2	•	•	•	Rodzaj kumysu z mleka.
•	•	3	•	•	Statek pływający na Wiśle.
•	•	•	4	•	Taniec albo bieg konia.
•	•	•	•	5	Drzewo na meble sprowadzane z Indyi Wschodnich.

Ułożyć pięciogłoskowe wyrazy, aby ich litery oznaczone liczbami złożyły nazwę owocu.

Sylaby: ban—fir—ga—ra—ke—he—lar—lop—rze—mo.

ŁAMIGŁÓWKI LITEROWE.

uł. Sokół z Olszewa.

1) a, a, a, a, B, e, g, i, m, n, ó, r, r, s, w.

2) a, a, b, c, c, j, j, k, o, o, o, r, t, y, z.

Z podanych tu liter ułożyć 2 przysłowia.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 12-go.

Figielka: Imię i nazwisko poetki.

Skrzynka do listów.

Abrakadabrus zwłóczył także długo z napisaniem, a szkoda, bo list jego staranny; staranne listy zawsze chętnie odbieram i gdy pochodzą od chłopczyka, który tak bardzo czytać lubi, że aż mama wzbrania mu tej przyjemności przez wzgląd na zdrowie.

Dotrzymaj słowa kochana **Allegro vivo** bądź mi siostrą młodszą, dobrą siostrzyczką, która zwierza doświadczeńszej troski, nadzieje, plany na przyszłość. Wyglądam niecierpliwie obiecanych listów, te dadzą mi lepiej poznać twoje zamiłowania, prace, myśli, a starsza siostra musi wiedzieć wszystko, co dotyczy jej przybranej siostrzyczki.

Gdybym nawet kiedy czuła się znużona odpisywaniem na listy wasze, to list, jaki odebrałam od **Choinki**, wróciłby mi natychmiast zapał i chęć korespondowania z czytelnikami „Wieczorów”. Ileż w nim prostoty, ile pięknych postanowień! Niech Bóg użyć ci raczy sił ku ich spełnieniu, a słuszną życiową nadzieję, że do wydziedziczonych należę nie będziesz.

Kto ma pokorę i miłość dla ludzi w sercu, ten już wielki pozyskał zadatek szczęścia, choćby cząstka jego dziedzictwa nie z ucich świata i nie z ziemskich dóbr się składała.

„Znam cię chłopczyku” odpowiada Jaskółka **Janusio-wi z Chojna**, a raczej chociaż nie znam osobiście, ale widzę z listu, że doskonale potrafisz opisać twoje smutne sieroce życie. Więc czemu wątpisz o moich dobrych chęciach i przypuszczasz, że nie dopomogę ci w spełnieniu twoich zamiarów?

Gdybym miała skrzydła prawdziwej jaskółki, zaniósłabym ci sama „Wieczory” **Litwinko z nad Szeszupy**, tak mnie wzruszyłaś szczerością i pokorą w opowiadaniu swej winy. Przyznać jednak muszę, że szanowni twoi rodzice mieli słuszość, czytanie naszego pisma powinno być zachętą do dobrego odrabiania lekcji. Twoje, mam nadzieję, idą już teraz doskonale, więc spieszę z odpowiedzią kochanej Litwince, kończę ją serdecznym uściskiem na pociechę w smutku i zachętę do poprawy.

Mylisz się **Arko**; nie stawiam żadnych warunków nowym korespondentem Jaskółki, witam każdego z radością, każdego bliżej poznać pragnę i ciebie więc kochana Arko proszę napisz w przyszłym liście dużo o sobie szczegółów.

Oddałam redakcyi łamigłówkę **Sikorko z nad Pełtwi**, a za milutki świergot twego liściku dziękuję z całego serca.

Śliczny twój pseudonym **Silna Wola**, nie zgadzają się tylko z nim słowa liściku „gdy mi się nie chce uważać, bazgrzę jak kura” pisze Silna Wola, no i martwięm tem kochaną Pszeniczkę a pewnie i Kampanelkę. Obie one są dobrimi znajomymi Jaskółki, więc gotowa byłabym stanąć w ich obronie i podziobać rączkę, która bazgrze. Pewna jednak jestem, że Silna Wola się poprawi i pisać będzie zawsze tak starannie jak pisywać zwykła wtedy, kiedy jest prawdziwą silną wolą.

Bardzo pragnę bliższej z tobą znajomości **Polna Różyczko**, bo podoba mi się to, że nie lekceważysz małych rzeczy i zbierasz je skrzętnie na pożytek bliźnich. Gdybyśmy umieli szanować okrucy, nie jeden gmach byłby już z nich zbudowany. Marki pocztowe miewają różne przeznaczenia, teraz przyjmuje je i biuro Kolonii Letnich (Hortensya 2), bo fundusze tej użytecznej instytucji są bardzo skromne więc zarząd pragnie pomnażać je wszelkimi sposobami. A czy wiesz, że na ten cel zbierane bywają także metalowe nieużyteczne drobiazgi jak stare pióra, klucze, plomby etc:

„Nigdy się nie nudzę” pisze **Wieśniaczka z Drobin-skiego**, a **Chaber** dodaje w tym samym liście, że miały mi wiele do doniesienia o życiu wiejskim. Czyż po takim ustępie nie mam prawa spodziewać się miłej korespondencji, ja, która bardzo wieś lubię i cenię nadewszystko ludzi zadowolonych z tego, co posiadają a umiejących czas spędzać użytecznie. Piszcie więc Wieśniaczko i Chabrze, z niecierpliwością czekać będę waszego listu.

Jakże chętnie Jaskółka przytuliłaby pod swoim skrzydełkiem tę kochaną dziesięcioletnią **Mzię** sierotkę, która martwi się, że jest drugą uczennicą na pensyi. Twoja szanowna babunia, Miziu, pewnie zadowolona z pilnej wnuczki, ja zaś pragnę przedewszystkiem, żebyś straciła koklusz, który cię męczy, a potem dopiero życzyć ci będę pierwszeństwa w klasie, bo i tak jesteś jej chlubą.

Zazdroszczę ci **Podhalanko** pobytu w Zakopanem i dziękuję za chęć zawiązania ze mną korespondencji. Trafnie rozwiązałaś zagadkę literacką, a łamigłówkę ułożoną przez ciebie oddałam redakcyi.

Muszka z nad Rosi zrobiła mi wielką przyjemność namawiając Kukułkę do ułożenia łamigłóWKI. Niech Kukułka się nie zniechęca trudnościami, niech korzysta z rad Muszki a przyjmujemy chętnie jej prace na konkurs robót.

Jaskółka.

Dobre rozwiązania zadań i zadania własnego układu nadesłali: Niunia, Mania, Mienia, Irenka K., Zosia W., Leontyna Z. Żuczek.